

# Borchard Meyer-Renschhausen

## Enno Meyer w oczach syna

W prezentowanych wspomnieniach chciałbym opisać kilka aspektów osobowości mojego ojca, tak jak postrzegam je osobiście bądź też jak sam ich doświadczyłem. W dużej mierze pominę dwa najważniejsze punkty jego działalności, które zostały omówione w innych rozdziałach tego tomu, czyli wkład w polsko-niemieckie porozumienie i w pojednanie z Żydami.

Mój ojciec poślubił moją matkę Magdalene Renschhausen w czerwcu 1948 r. Dość szybko na świat przyszło czworo dzieci, ja sam jestem trzecim z kolei. Mój ojciec musiał, w stosunkowo trudnych warunkach materialnych, zacząć troszczyć się o utrzymanie dużej rodziny. Prawie jednocześnie, na początku lat 50., rozpoczął wszechstronną działalność naukową i publicystyczną. Jego najważniejszym celem był wkład w zadośćuczynienie narodom, które najbardziej ucierpiały z rąk Niemców: Polaków i Żydów.



1. Enno Meyer na Forum Podręczników Szkolnych, 1982

W pracy nauczyciela mój ojciec stawiał sobie wysokie wymagania, co widać m.in. we wspomnieniach byłych uczniów, którzy stale podkreślają, jak wiele nauczyli się od niego na lekcjach historii, języka niemieckiego i geografii. Jego aktywność zawodowa nie ograniczała się przy tym tylko do prowadzenia lekcji. Angażował się w kształcenie nauczycieli i gdy w 1960 r. otrzymał wyższy stopień zawodowy, poświęcał temu zadaniu część swojego czasu pracy. Prowadził więc liczne kursy doszkalające, głównie na temat Europy Środkowo-Wschodniej, przede wszystkim dla dolnosaksońskiej

Krajowej Centrali Kształcenia Politycznego, a także dla Kolegium Wschodniego Federalnej Centrali Kształcenia Politycznego.

Dla mojego ojca jako nauczyciela było oczywiste, że zastanawiał się nad tym, jak tematy, nad którymi intensywnie pracował i których omówienie uważał za konieczne z punktu widzenia nowoczesnego nauczania, można zaprezentować uczniom w merytorycznie właściwy sposób. Obecne na rynku podręczniki szkolne albo nie zawierały żadnych informacji, np. na temat historii stosunków polsko-niemieckich, albo były merytorycznie nieadekwatne, co dotyczyło przedstawienia historii Niemiec w XX w., a w szczególności historii narodowego socjalizmu. W ten sposób stał się znany jako autor albo współautor wielu podręczników<sup>1</sup>.

Wszystko to oznaczało naturalnie wielkie obciążenie pracą. Na początku lat 70. było ono tym większe, że ja i moje rodzeństwo podejmowaliśmy studia rok po roku. W ten sposób jednocześnie trzeba było sfinansować naukę trojga, a przez jakiś czas nawet czworga dzieci. Zarobki mimo zaciągnięcia kredytu, który częściowo pokrywał wydatki na studia, były dalece niewystarczające i mój ojciec podjął dodatkową pracę w gimnazjum wieczorowym, co niekiedy prowadziło go na skraj wyczerpania.

W tym kontekście pojawia się pytanie: w jaki sposób udawało mu się to wszystko? Myślę, że było to możliwe przede wszystkim dlatego, że w naszej rodzinie istniał klasyczny podział ról, który w latach 50. i 60. prawie nikomu nie przeszkadzał. Moja matka praktycznie samodzielnie prowadziła dość spore gospodarstwo domowe. Odciążała mojego ojca i z tego powodu musiała intelektualnie z wielu rzeczy zrezygnować. W odróżnieniu od dzisiejszej sytuacji rodzice nie bawili się wtedy z dziećmi prawie wcale i dlatego pod pewnym względem mieli więcej czasu. Jak wszystkie inne dzieci po odrobieniu prac domowych (a czasami po ich pozornym odrobieniu) wychodziliśmy na dwór i wracaliśmy do domu dopiero na kolację. Ponieważ mój ojciec był raczej mało sprawny manualnie, nie zajmował się drobnymi naprawami w domu, za to znajdował dużo czasu na pracę przy swoim biurku. Mógł wtedy wyłączyć się ze świata zewnętrznego, godzinami czytać i z zadowoleniem oddawać się swoim badaniom. Nie pociągały go też specjalnie spotkania towarzyskie. W wolnych chwilach relaksował się podczas pracy w ogrodzie.

Jako dzieci korzystaliśmy z szerokiej wiedzy naszego ojca. Mogliśmy zadawać pytania z różnych dziedzin i właściwie zawsze otrzymywaliśmy obszernie informacje. Z tego powodu żartobliwie nazywaliśmy go chodzącą encyklopedią. Gdy całą rodziną wybieraliśmy się na wycieczkę, była ona

---

<sup>1</sup> Zob. spis publikacji na końcu tomu.



2. Wycieczka rodzinna do Dötlingen, 1969. Od lewej: Friederike, Borchard, Martin, matka Magdalene i Elisabeth

perfekcyjnie przygotowana. W każdym mieście, które zwiedzaliśmy, ojciec mówił nam z pamięci, jakie inskrypcje i pomniki znajdziemy na następnej ulicy. Pokazywał nam i opowiadał o wszystkich znanych i mniej znanych zabytkach.

Chociaż mój ojciec na wiele tematów miał coś ważnego do powiedzenia, nie zależało mu na tym, by się tym chwalić. Cechowały go raczej powściągliwość i skromność. Było to widoczne m.in. w tym, że niewiele mówił o swojej działalności. Prawie żaden z kolegów w pracy nie wiedział o jego zaangażowaniu w polsko-niemieckie rozmowy podręcznikowe. Także nam, dzieciom, prawie o tym nie opowiadał – zarówno dlatego, że był skromny, jak i zapewne dlatego, że nie potrafilibyśmy tego zrozumieć. Gdy trochę dorośliśmy, prawie się wycofał, bowiem pod koniec lat 60. zaczęliśmy sympatyzować z nową pozaparlamentarną lewicą. On widział w tym raczej zagrożenia dla naszej demokracji.

Ogólnie z naszej perspektywy jako dzieci istniała w tym punkcie pewna sprzeczność. Z jednej strony ojciec angażował się na rzecz pojednania z Żydami i porozumienia z Polakami i tym samym występował przeciwko skostniałym strukturom politycznym w Niemczech. Było to dowodem jego wielkiej politycznej dalekowzroczności. Z drugiej strony z trudem odnajdował

się w nowej sytuacji społecznej pod koniec lat 60. Nie chciał zaakceptować licznych nowości, jak np. sposobu ubierania się, mówienia do siebie po imieniu czy tego, że kobiety po ślubie nie zawsze przyjmowały nazwisko męża albo że pary w ogóle się nie pobierały itp.

Trudne było dla niego także to, że jego synowie zaczęli nosić nieco dłuższe włosy i – co więcej – skłaniali się politycznie w innym kierunku. Był to czas głębokich konfliktów międzypokoleniowych w wielu niemieckich rodzinach i dotyczyły one mojego ojca tak samo jak mojej matki. Na szczęście te konflikty nie trwały wiecznie.

W konserwatywne poglądy mojego ojca wpisywało się także jego wstąpienie w 1970 r. do Unii Chrześcijańsko Demokratycznej (CDU). Uczynił to częściowo po to, by przeciwstawić się swoim dzieciom podającym w wątpliwość dotychczasowy porządek lat 50. i 60., a częściowo – by wesprzeć kandydaturę swojego kolegi do Bundestagu. Członkiem nie był jednak długo. Jego wstąpienie do CDU przypadło w okresie, gdy negocjowano układ normalizacyjny między Republiką Federalną Niemiec i Polską Rzeczpospolitą Ludową. Ukłęknięcie Willy'ego Brandta z okazji podpisania układu 7 grudnia 1970 r. przed pomnikiem Bohaterów Getta w Warszawie było postrzegane także przez mojego ojca jako ważny gest w kierunku przyznania się do niemieckiej winy za zbrodnie dokonane w okresie drugiej wojny światowej. Po podpisaniu układu przez rządy PRL i RFN jego ratyfikacja ciągnęła się jeszcze kilka lat. Przede wszystkim CDU i związki wypędzonych były przeciwne, bowiem zawierał on uznanie linii Odry i Nysy jako zachodniej granicy Polski. W tym czasie odbywały się także negocjacje nad powołaniem Komisji Podręcznikowej PRL – RFN oraz w końcu jej pierwsze spotkanie na początku 1972 r. w Warszawie. Polscy partnerzy, z którymi rozmawiano w ramach tej inicjatywy, oraz ogólnie duch, który przyświecał powstaniu samej komisji, uświadomiły mojemu ojcu, że nie da się pominąć pytania o uznanie polskiej granicy zachodniej, i dlatego też zrezygnował z członkostwa w CDU.

Na początku 1979 r. ojciec przeszedł na emeryturę. Z jednej strony oznaczało to dla niego więcej czasu na interesujące podróże z moją matką, z drugiej zaś dało mu okazję do znaczącego rozszerzenia własnych badań historycznych i naukowego zaangażowania.

Chciałbym w tym miejscu wspomnieć jeszcze o trzech obszarach jego zainteresowań. Pierwszym z nich, prawdopodobnie w ogóle nieznanym publicznie i dla większości najmniej interesującym, ale moim zdaniem dopełniającym wizerunek Enno Meyera, są badania genealogiczne. Także na tym polu wykazywał typowy dla siebie głód wiedzy. Nie ograniczał się np. do popularnego tworzenia drzew i tablic genealogicznych. Jeśli tylko dało się to

z badać źródłowo, dzięki np. księgom kościelnym, starym kronikom, listom, podróżom do poszczególnych miejscowości i wywiadom, obszernie opisywał warunki historyczne w miejscowościach, w których mieszkali nasi przodkowie. Próbował – na ile było to możliwe – przedstawić warunki życia każdej poszczególnej osoby. Mógł przy tym częściowo wykorzystać wcześniejsze prace niektórych przodków. Szczególnie jednak pomagała mu w tym jego głęboka wiedza historyczna, np. dotycząca zmian nazw miejscowości. W ten sposób powstawały interesujące historyczne opisy rodzin Meyerów i Renschhausenów. Mogłem w odpowiednich pracach m.in. przeczytać o pochodzeniu drugiej części mojego nazwiska (Renschhausen).

Nieco bardziej znana jest zapewne druga dziedzina, którą zajmował się już w dzieciństwie. Było to na pierwszy rzut oka dziwne hobby. Prowadził kartotekę nazw miejscowości w Niemczech i na obszarach, na których przez wieki mówiono po niemiecku lub też osiedlali się Niemcy. Nie prowadził tej kartoteki tak sobie, interesowało go, w jaki sposób powstawały te nazwy i co oznaczały, jak z upływem czasu się przekształcały, np. w wyniku zmian osadnictwa, jakie czynniki historyczne, polityczne albo językowe były istotne dla tego procesu. Przez dekady powstała ogromna, licząca wiele tysięcy nazw kartoteka. Razem z bratem bawiliśmy się, wymyślając dziwne nazwy miejscowości, opatrywaliśmy je wyjaśnieniami i wkładaliśmy między inne karty. Dopiero wiele lat później, gdy już prawie o tym zapomnieliśmy, ojciec znalazł nasze dzieła i sam miał z tego dobrą zabawę. By wytłumaczyć, z jaką skrupulatnością nasz ojciec zajmował się tymi raczej hobbystycznymi studiami, należy wymienić jego badania na temat nazwy „Oldenburg” (i jej wariantów, jak „Altenburg”). Zanim sformułował swoją interpretację, zestawiał z sobą 125 miejscowości o podobnej nazwie i zbadał, jak nazywały się one wcześniej i jakie historyczne, językowo-historyczne i geograficzne przyczyny mogą świadczyć za tą czy inną interpretacją nazwy.

Nasz ojciec zawsze chciał napisać obszerną pracę na temat historii nazw miejscowości. Nigdy do tego nie doszło, chociaż udało mu się napisać interesujące przyczynki, np. w „Roczniku Oldenburskim” na temat nazwy miasta Oldenburg. Także w tomie zbiorowym *Europa wschodnia jako wyzwanie pedagogiczne i naukowe* [Das östliche Europa als pädagogisches und wissenschaftliches Anliegen] znajdują się trzy krótkie artykuły na ten temat.

Trzecią dziedziną, którą zajmował się mój ojciec, a o której moim zdaniem należy jeszcze wspomnieć, były odległe kraje, takie jak Armenia. Ormianie interesowali go przede wszystkim dlatego, że byli pierwszym narodem, który w XX w. padł ofiarą ludobójstwa i tym samym doświadczył praktycznie tego samego losu, którego 25 lat później doznali Żydzi. W 1979 r. udał się wraz z Austriacko-Ormiańskim Towarzystwem Kulturalnym



3. Jako prelegent podczas spotkania z byłymi oldenburskimi Żydami, maj 1985

w interesującą podróż do ówczesnej radzieckiej republiki Armenii (sam miałem wielkie szczęście, że mogłem wziąć udział w tej podróży) i wstąpił do Towarzystwa Niemiecko-Armeńskiego. Po podróży do Armenii było dla niego ważne, by przybliżyć niemieckiemu społeczeństwu los tego narodu. Razem z niemiecko-armeńskim dziennikarzem Arą J. Berkianem napisał książkę *Między Renem a Araksem. 900 lat stosunków niemiecko-ormiańskich* [*Zwischen Rhein und Arax. 900 Jahre deutsch-armenische Beziehungen*]. Moim zdaniem szczególnie interesujący w tej książce jest rozdział o stosunku Cesarstwa Niemieckiego do masakr dokonywanych na Ormianach. Wyraźnie wskazuje on, że cenzura informacji ułatwiła to ludobójstwo.

Do chyba najważniejszego dla moich rodziców pozarodzinnego wydarzenia doszło na emeryturze. Spotkanie z byłymi żydowskimi mieszkańcami Oldenburga w 1985 r. było przygotowywane przez mojego ojca z wielkim zaangażowaniem i nakładem pracy. Rodzice zawarli wówczas wiele przyjaźni z ludźmi z różnych krajów. W kolejnych latach intensywnie pielęgowali te relacje poprzez częste wzajemne wizyty.

Za swoje zaangażowanie ojciec otrzymał liczne odznaczenia: Federalny Krzyż Zasługi (1980 r.), Wielką Pieczęć Miasta Oldenburg (1988 r.), Medal Krajobrazu Oldenburskiego (1989 r.), a od 1985 r. jedno z drzew w jerozolimskim Ogrodzie Wolności nosi jego imię.

I na koniec może jeszcze coś osobistego. W 2015 r. urodził się prawnuk, który także nosi imię Enno.

Na początku lat 90. było widać, że stan zdrowia mojego ojca się pogarsza. Ostatecznie zmarł po długiej chorobie 7 czerwca 1996 r. w wieku 82 lat. Wśród licznych listów z kondolencjami znalazły się także te od jego polskich kolegów z początkowego okresu pracy: Gerarda Labudy i Marii Wawrykowej, która przeżyła obóz koncentracyjny w Auschwitz.